

Wydmy pustkowi widać było dosyć dobrze z dala od zrujnowanej drogi, zapomnianej przez czas, ludzi i wojnę. Po autostradzie poruszał się jakiś pojazd. Piasek i żwir sypał się spod zdartych, ogromnych opon. To ciężarówka, przynajmniej podwozie to część sześciokołowego ciągnika do naczep.

Zardzewiałe części blachy i pozszywana skóra tworzyła prowizoryczną kabinę. Na metalowym obiciu dachu obracał się nieregularnie radar. W pewnym momencie powyginany talerz zatrzymał się z charakterystycznym trzaskiem łamiącego się żelastwa. Kierowca zbytnio się tym nie przejął.

Sypki ciemnożółty pył otaczał tę nieprzyjemną krainę. Sucha ziemia czasem pokazywała swoje prawdziwe oblicze - odkryte od pustynnych wiatrów szczeliny głębokie na kilometr zadziwiałały swoim nienaturalnym wyglądem. Matka natura mściła się za dokonaną krzywdę. Dawne tereny zachodniośrodkowej europy zmieniły się do niepoznania.

Podczas hamowania słychać było nieprzyjemny pisk. Mężczyzna zdjął gogle i położył je na siedzeniu obok. Otarł pot z czoła brudną szmatą, całą upaćkaną w smarze. Gorąco pustynnego klimatu doskwierało kierowcy. Odrzucił ścierkę na bok i odwrócił się do tyłu. Na jego twarzy pojawił się smutek. Dotarło do niego, że w pojemniku który chwycił, zostało bardzo mało drogocennego płynu. Wziął manierkę przed głowę wpatrując się w nią jak zahipnotyzowany. Odkręcił zakrętkę, powoli i ostrożnie. Przechylił głowę do tyłu. Otworzył lekko usta i ustawił pojemnik nad swój język. Ostatnie kropelki wody powędrowały na jego kubki smakowe. Od trzech dni nic nie pił. Teraz poczuł ulgę. Zmrużył lekko oczy i wyrzucił pustą manierkę za siebie. Przekręcił kluczyk w stacyjce. Żołądek domagał się jedzenia. Nic już nie miał oprócz pustych puszek, po przedwojennym pasztecie.

Samochód przez dłuższą chwilę nie mógł odpalić. Zdeterminowany kierowca przekręcał gwałtownie kluczyk kilkakrotnie - bezskutecznie. Zimny pot spłynął mu po plecach. Nagle jego ręka zaczęła się dziwnie, nienaturalnie trząść. Ze łzami w oczach dotknął breloczka ze znakiem BMW przy kierownicy.

Jeśli samochód nie odpali, będzie ciężko. Teraz albo nigdy, ta chwila może zaważyć o jego przyszłym losie. Otworzył klapę pod stacyjką. Majstrując przez dłuższy czas znalazł dwa kabelki. Otarł je o siebie. Powstała iskra. Coś zaczęło trzeszczeć i iskrzyć. Ulżyło mu gdy usłyszał odpalony silnik. Skulony pod kierownicą walnął z całej siły głową o plastikowe obicie. Poczuł ból, ale nie przejął się tym, ważniejszy był w tej chwili samochód.

Założył i poprawił swoje ciemne gogle nasuwając je na nos. Nacisnął pedał najmocniej jak potrafił. Ciężarówka ruszyła przed siebie z niewiarygodnym przyspieszeniem i mocą. Warkot silnika wprawiał łysego, szczupłego faceta w pozytywny nastrój. Ciesząc się ze swojej maszyny zaczął skakać i obijać się, raz do przodu, raz do tyłu, o kierownicę i skórzane, czerwone siedzenie. Słychać było męski śmiech wydobywający się z wnętrza kabiny. Momentami zagłuszał nawet warkot dziesięciocylindrowego silnika na płynny pluton.

Ze szczęścia kierowca popełnił fatalny błąd. Przejechał obok drewnianej tabliczki na skrzyżowaniu. Skręcił w złą stronę.

Mrok okrył Wydmy Pustkowi. Kierowca nie zapalił świateł. Dobrze wiedział jak może skończyć się podróż po omacku, ale nie miał na to wpływu. Czy tego chciał czy nie, reflektory nie działały.

Gorąco w żółtym tempie przechodziło w nocny, pustynny chłód. Klimat bardzo się zmienił od wybuchu wojny. Kiedyś tutaj rosły gęste lasy, płynęła rzeka. Teraz oprócz piasku, żwiru i ruin nic nie pozostało ze starego świata. Jedynie przedwojenna technologia wskazywała na istnienie dawnego ładu, ale trudno było ją zdobyć. Wszystko co stare, odeszło w zapomnienie. Nie liczyła się już nawet przyszłość tylko teraźniejszość, jak przetrwać w tych czasach, jak zdobyć pożywienie, broń do obrony. Człowiek stał się człowiekowi wilkiem.

Coraz więcej myśli napływało do głowy łysego faceta im bardziej wjeżdżał w mrok. Mutanci jedzący

ludzi, eksterminatorzy polujący w nocy na wszystko co żywe, czy bandy zbójckie, to tylko niektóre z tych myśli. Zdjął gogle rzucając je gdzieś w kąt. Poczuł nienaturalne gorąco ogarniające jego ciało. Miał tego dosyć, cierpiał na potnicę. Nowa choroba, która zrodziła się po wybuchu IV Wojny Światowej. Podczas działań militarnych użyto wszystkich dostępnych broni, wliczając w to broń atomową czy promienistą. Najczarniejsza z wojen pochłonęła trzy czwarte populacji globu. A wszystko poszło o wpływy i pieniądze trzech superpaństw, tworach na ziemiach dawnych państw Europy, Azji i Ameryki. Nikt nie pozostał neutralny, nawet kraje, które nie były podbite przez supermocarstwa jak Japonia. Bogacąca, pozostawiona sobie Afryka również udzieliła swoje siły w konflikcie. Działania wojenne przeprowadzano wszędzie, nawet na Antarktydzie. W przeciągu kilku dni nie było już ani superpaństw ani ich brudnej polityki. Zniewolone narody zaczęły się buntować widząc, że mogą działać, lecz szybko rewolucje ucichły gdy głowice wycelowano w kontynenty. Panika, strach, chaos, a później długa cisza, która trwała przez ponad 100 lat. Ci co ocalili wyszli z gigantycznych podziemnych miast i próbowali żyć na swój sposób. Inni jakimś cudem przetrwali na powierzchni. Ludzie powoli odradzali się po bolesnym upadku, tylko tym razem w innym świecie, nie podobnym do starego.

Kierowca poczuł pot na karku, zimny nienaturalny pot. Chłód przeszył jego ręce i nogi. Nagle przez jego ciało przeszły dreszcze. Dostał drgawek. Wyglądało to tak jakby miał padaczkę. Ostatkami sił trzymał się kierownicy. Czuł ból przechodzący przez jego mięśnie i kości. Zgrzytał zębami, starał się dociskać pedały tak mocno aby silnik nie zgasł. Wrzasnął niesamowicie, nie wytrzymał. Czekał cierpliwie aż objawy ustaną.

Po piętnastu minutach dreszcze przeszły. Oddychał powoli aby poprawić krążenie. Wziął rękę do tyłu w poszukiwaniu jakiegoś okrycia. Grzebiąc za siedzeniem, znalazł coś szorstkiego.

- Lepsze to niż nic - odpowiedział w myślach.

Przykrył się kocem. Poczuł powolne, przybywające ciepło od chropowatego, grubego materiału. Zdziwił się, że taki nędzny koc może dawać tyle ciepła. Uśmiechnął się spoglądając na zdjęcie kobiety z dzieckiem. W tych czasach trudno o fotografa, a jednak udało mu się go znaleźć.

Słońce wreszcie pojawiło się na horyzoncie. Kierowca nie będzie musiał jechać już w kompletnych ciemnościach. Przyjemny, promienny poranek. Coś tu było nie tak.

- To nie ta droga! - wrzasnął patrząc na rozbite metalowe części - Jestem na Cmentarzysku Maszyn!

Zwolnił auto. Oczy rozszerzały mu się gwałtownie gdy do głowy dochodziły mu myśli, że nadal żyje. Wyszedł z auta nie wyłączając silnika. Rozejrzał się po okolicy w poszukiwaniu jakiejś broni. Z nędznym rewolwerem nic by nie zdziałał przeciwko celom opancerzonym, a dobrze wiedział, że w tym miejscu takie znajdzie. Podeszedł do jednego z mechanicznych pajaków bojowych, który leżał nieopodal ciężarówki. Robot zdawał się być wyłączony. Majstrując przy hydraulicznym zawieszeniu udało mu się znaleźć wyrzutnię rakiet.

Oderwał wielki szary prostopadłościan z czterema dziurami na ładunki ziemia-ziemia. Urządzenie zsunęło się lądując w piasku. Kierowca zaczął ciągnąć kable. Stał w miejscu. Szarpał się tak przez dłuższy czas. Zmęczony pracą skulił się i złapał za kolana, sapiąc jak jakiś emeryt. Wpadł na genialny pomysł podczas odpoczynku.

Podeszedł do bagażnika ciężarówki. Wskakując do obciążonego, pospawanego kontenera wyrzucił się w stertę śmieci. To akurat nie było zaplanowane. Po dłuższym szukaniu znalazł stary, ale jeszcze nie pokryty rdzą długi łańcuch. Wyskoczył w szybkim tempie i podbiegł do wyrzutni. Zaczepił metalowe zębaki o elektroniczne wyjścia, które wydawały mu się niepotrzebne. Drugi koniec podczepił do metalowego, dobrze pospawanego zderzaka swojej ciężarówki. Wiele razy przydał się do holowania, więc i teraz wytrzymałby takie obciążenie. Związał najmocniej jak potrafił kilkakrotnie jakby miał nerwice natręctw. Teraz był pewien, że wyciągnie broń. Nadal dziwiło go to, że roboty, które są sprawne, nie odnotowały jego ruchu. Wsiadł do kabiny. Silnik cały czas pracował. Ruszył z niesamowitym impetem. Kierowca nie przewidział jednej rzeczy. Wyrzutnia wystrzeliła salwą od pociągniętego

łańcucha. Nagle pajak bojowy wyskoczył zakryty pod piaskiem. Jedna z rakiet trafiła w korpus, roztrzaskując robota na miejscu. Łysy facet spojrzał w lusterko. Dodał więcej gazu na widok eksplozji maszyny.

Wjeżdżając w głąb cmentarzyska pojawiało się coraz więcej mechanicznych śmieci. Mężczyźnie nie podobała się ta cała sytuacja. Wpadał w większe tarapaty wychodząc z nich cało, ale teraz zgubił drogę jadąc po ciemku. Nie wiedział co zrobić, czy wracać czy jechać dalej. Nagle nacisnął gwałtownie hamulec. Na drodze coś było, coś wielkiego. Wysiadł z auta nie wyłączając silnika. Mech - ogromny dwunożny robot na wysokość sześć metrów, dosyć zardzewiały zagroził drogę kierowcy. Przed konfliktem wsiadano w takie maszyny i nimi sterowano. W czasie działań wojennych wynaleziono ograniczoną sztuczną inteligencję i mechy zmieniły swoją rolę z pojazdów kroczących na samowystarczalne roboty bojowe.

Kierowca dotknął metalowe obicia szukając jakiejś broni w korpusie robota. Jego uwagę przykuło czterolufowe działkowe w prawym ramieniu. Spiał się na nie myśląc, że maszyna nie funkcjonuje. Nagle robot poruszył się i zmienił pozycję z przykucniętej na bojową. Łysy mężczyzna spadł z trzymanego ramienia na miękki piasek. Czekając na ostateczny cios skulił się łapiąc za głowę. Dobrze wiedział, że nie może uciec przed machiną. Raz włączona będzie gonić swój cel aż do zniszczenia, a mech stał zbyt blisko żeby uciekać. Metalowy dwunóg nie ruszył się ani kroku. Reflektor po środku metalowego korpusu zajaśniał czerwoną barwą. Mech zaczął trzeszczeć jakby chciał coś wypowiedzieć.

- Proszę podać imię i nazwisko nowego właściciela - odezwał się elektroniczny głos.

Mężczyzna powoli zsunął swoje ręce z głowy. Wstał. Spojrzał na jaśniejący reflektor. Zaskoczony nie mógł nic wypowiedzieć. Machina w bezruchu czekała na wykonanie polecenia.

- Masallah Kowalski - odpowiedział niepewnie mężczyzna.

- Kraj pochodzenie.

- Nowa Republika, arab Polskiego pochodzenia.

Mech zaczął trzeszczeć i pisać.

- Kraj: takowego nie mam w bazie danych; pochodzenie: według mojej bazy danych istnieje takowe. Masallah Kowalski imię nowego właściciela przyjęto. Teraz rozpocznę skanowanie, może potrwać to kilka sekund.

Czerwony reflektor wypuścił pomarańczowy promień w stronę mężczyzny. Masallah poczuł miłe uczucie, a później łaskotanie na swoim ciele.

- Przestań! To łaskocze! - nie mogąc się powstrzymać od śmiechu upadł ponownie na ziemię.

- Skanowanie ukończone. Proces przyjmowania nowego właściciela przyjęto. Co sobie życzysz Masallah Kowalski?

Kierowca zastanawiał się, dlaczego robot nie odmienia jego imienia. Wpatrując się w maszynę myślał co powiedzieć. Mech na brak odpowiedzi zaczął dziwnie trzeszczeć

- Podpowiedź podstawowych komend:

1 wyeliminować wroga

2 chronić właściciela

3 uaktywnić ograniczoną sztuczną inteligencję

4 samodestrukcja

Kowalskiego zaciekał trzeci podpunkt.

- Co to jest ograniczona sztuczna inteligencja?

Robot przesunął lewą ramię przed oczy mężczyzny. Nagle klapka otworzyła się ujawniając kwadratowy podświetlacz.

- OSI to system usprawniający pracę robota. Robot po uaktywnieniu OSI zacznie myśleć jak istota rozumna, ale nie będzie znał uczuć takich jak miłość, przyjaźń nienawiść itp. - hologram z zielonymi napisami nagle znikł. Kończyna mecha w powolnym mechanicznym tempie wróciła na swoje

wcześniejsze miejsce. Maszyna stała nieruchomo czekając na komendę.

Ogromny cień okrywał mężczyznę przed promieniami słonecznymi. Kowalski zapatrzonego w posąg nie mógł nic wypowiedzieć. Był taki szczęśliwy w tej chwili, ile na tym robocie mógłby zarobić.

- Uaktywnij OSI - wstając otrząsał się z kurzu i piachu.

Mech piszczał jakby coś się w nim zmieniało. W pewnym momencie ucichł. Czerwony reflektor na środku korpusu zmienił barwę na zieloną.

-Dzień dobry jestem Jax, mech klasy MSW-144. Co mamy zrobić mój panie? - spytał pochylając się nad człowiekiem czterokrotnie mniejszym od siebie. Gigantyczna żarówka wielkości ludzkiej głowy znalazła się przed twarzą mężczyzny. Kowalski zmrużył oczy od jaskrawego światła.

- Chodź Jax - nienaturalnie wypowiedział dwa ostatnie słowa dobrze wiedząc, że gada z metalową puszką. Hydrauliczne zawieszenie pokazało na co je stać. Robot poszedł za swoim nowym panem.

Podziemna metropolia tętniła życiem. Częściej obcy przybywali w celach handlowych niż mieszkańcy wychodzili na powierzchnię. Gigantyczne, hydrauliczne wrota stały otworem dla nowoprzybyłych.

Ludzie z miasta spoglądali na siebie z pogardą widząc w drugiej osobie potencjalnego wroga. Nikt nikomu nie ufał. Zdarzało się dość często, że nawet rodzic obawiał się swojego dziecka. Przeważnie potomkowie zabijali starszych ze względów finansowych. Podręczna kusza przez ostatnie dziesięć lat stała się bardzo popularna wśród młodzieży. Łatwo złożyć i ukryć. Nikt nic nie robił, każdy dbał o siebie. Przypadki zabójstw na tle rodzinnym ostatnio zmalały. Władza i służby porządkowe rzadko ingerowały w takie sprawy. Tolerowały to, wręcz pozwalały na rozwój takich wydarzeń. Skorumpowana milicja brała pieniądze za szukanie mordercy, a czasem sama zabijała na zlecenie. Dehumanizacja w społeczeństwie Nowej Ameryki stała na bardzo wysokim poziomie. Nazwę tego małego państwa-miasta nadano w celu zachęcenia ludzi do przyjazdu aby interes mógł się rozwijać.

Kowalski zaparkował ciężarówkę w wyznaczonym miejscu. Parking był dość spory, zmieściłoby się z cztery ciągniki siodłowe. Już chciał wysiadać gdy jakaś postać podbiegła do kabiny.

- Opłata 10 kapsli za pół godziny.

Masallah zmarszczył brwi. Wysunął powoli rękę z garścią podanej sumy i wysypał na czarne rękawice czekające na zysk. Nomeksowy hełm z zamkniętą szybą zasłaniał twarz mężczyzny. Na lewym ramieniu pancerza widniał symbol Nowej Ameryki - przekreślona waga na lewym ramieniu.

- Proszę wyłączyć pojazd i pójść za mną.

Kierowca wyłączył silnik i wysiadł z kabiny. Nie lubił tego miejsca. Przyjeżdżał tu tylko dla interesów. Milicjanci dziwnie na niego spoglądali jak zawsze gdy tu przyjeżdżał. Pożerany wzrokiem szedł dalej za człowiekiem w uniformie nie przejmując się tym zbytnio. Znaleźli się już przy wrotach.

Milicji w mieście było od cholery. Pozornie pilnowali porządku.

- Jesteśmy na miejscu, możesz już iść sam - bez gadania mężczyzna wrócił na swoje stanowisko przed wejściem.

Nowa Ameryka w porównaniu z innymi miastami posiadała swoje własne źródło prądu. Pod ziemią wszystko ładnie było oświetlone. Ludzie mieszkali tutaj dość przyzwoicie jak w luksusowej kopalni. Tunele były tak zawile, że osoby nie znające miasta mogły łatwo się zgubić.

Ale Kowalski znał tunel, znał faceta, chciał odsprzedać mu nowy nabytek.

- Kto tam? - odpowiedział starzec w mieszkaniu podobnym do nory, tylko że rozmiarów ludzkich.

- To ja, w sprawie robota.

Starzec podbiegł najszybciej jak mógł do drzwi i odsunął metalową klapkę, żeby spojrzeć na twarz i oczy człowieka.

- Wejść - stwierdził widząc osobę, z którą trzy dni temu się umówił.

Siwy mężczyzna odbezpieczył trzy zasuwki i otworzył szybko drzwi.

- Wchodź, wchodź, nie chce, żeby ktoś nas widział.

Masallah wszedł do środka. Dał plany działania robotu zgarbionemu staruszkowi myśląc, że można mu ufać. Starzec wyjął kuszę spod brązowej kamizelki.

- A teraz wyjdiesz grzecznie, albo cię zastrzelę.

Zszokowany kierowca nie był uzbrojony. Pierwszy raz był w takiej sytuacji, że ktoś groził mu, że go zabije. Stosując się do instrukcji wyszedł. Starzec zamknął za sobą drzwi kopiąc przy okazji mężczyznę.

- Co za frajer - zamykając drzwi z trzaskiem zaczął się ironicznie śmiać.

Wrobiony w konia Masallah wrócił na powierzchnię. Miał serdecznie dosyć tego dnia.

- Gdzie moja - nie dokończył słowa gdy nie ujrzał swojej ciężarówki. Kto ją odpalił? Gdzie naczepa z robotem? Gdzie pieprzona milicja pilnująca prawa? Wracając do domu z pochyloną głową miał serdecznie dość swojego życia. Dobrze, że w Nowej Republice nie ma takich incydentów.

- Szczęście w Nieszczęściu - stwierdził.

Starzec usiadł wygodnie na fotelu. Teraz mógł zrobić wszystko co mu się żywnie podobało w mieście. Mając taką broń mógł zrobić wszystko. Wyszedł z mieszkania zamykając je szczelnie, żeby nikt nie dostał się do środka. Zbliżała się noc. Ciężarówka z naczepą czekała z tyłu za miastem.

- Uaktywnijcie robota! Masz tu plany! - wskazał palcem na jednego z milicjantów żeby podszedł do zardzewiałego złomu. Człowiek w uniformie jakoś nie kwapił się, żeby się ruszyć.

- Jeśli tego nie zrobisz, nie dostaniesz pieniędzy - powiedział naukowiec z ironicznym wyrazem na twarzy.

Chcąc nie chcąc człowiek wziął żółtą kartkę papieru. Wskoczył na naczepę i uruchomił tak jak było ukazane na planie.

- Ej, czy on powinien się tak zachowywać? - wskazał palcem na mecha, konkretnie na jego reflektor, który zmieniał co chwilę barwę z czerwonej na zieloną. W pewnym momencie robot wyłączył się.

- Co za gówno, dobra nic idziemy.

Mężczyzna w mundurze zeskoczył na ziemię. Podbiegł do reszty osób, które kierowały się w stronę wejścia.

- Systemy bojowe aktywne. Ja ci dam gówno starcze - odpowiedział elektroniczny głos.

Naukowiec zatrzymał się. Otworzył szeroko oczy i powoli odwrócił się do tyłu. Dwunożna maszyna w mgnieniu oka znalazła się za starcem. Trzęsąc się ze strachu spojrzał na korpus pochylony nad nim. Czterolufowe działo z charakterystycznym hydraulicznym dźwiękiem skierowało się w stronę starca. W przeciągu kilku sekund z grupki ludzi została sama miazga.

- Jax wykonał swe zadanie. Gdzie jest mój pan?

W tej samej chwili kierowcę zaczęła gwałtownie boleć głowa jakby coś zagnieździło się w jego czaszce.

- Panie, wykonałem swoje zadanie - usłyszał nierealny głos w swoim umyśle - Panie, gdzie jesteś? Słyszałem jak ten staruch cię obraził. Zniszczyłem go.

Masallah myślał, że to sen.

- Szczęście w nieszczęściu - stwierdził po raz drugi.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

A4IX, dodano 25.09.2008 17:11

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.